

TEATR W STANISŁAWOWIE

PRZEZ

KAROLA FSTREICHERA.



KRAKÓW.

NAKŁAD DWUTYGODNIKA ILLUSTR. „ŚWIAT”.

1892.

40138
I

Osobna odbitka z dwutygodnika ilustr. „Świat“.



Kraków. — Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

Szematyzm służyć może czasami i kombinacyom scenicznym za drogowskaz. Roztwieram go i zapisuję. Przemyśl ma 35.000 mieszkańców, dochodu 242.000 złr. Tarnopol 27.000 ludności (braci staroza-konnych 14.000) dochodu 112.000 złr. Tarnów 27.000 mieszkańców (z tych 12.000 dzieci Izraela) dochodu 160.000 złr. Stanisławów 22.000 głów, (między temi mojżeszowych 12.000), majątku 1,300.000, długów 223.000 złr.

Mierząc ludnością i majątkiem te miasta, mógł-bym zapytać, czemu to przypisać, że najmłodsze miasto, przodem idzie przed sędziwą bracią?

Kiedy bowiem w Tarnowie dwieście lat temu, dawano sztuki o zerwaniu jabłka przez Ewę i o ży-dzie chcącym ciało Maryi rzucić z katafalka — kiedy w Przemyślu dwieście lat temu, rymowano dyalogi o Janie Sobieskim, wówczas Stanisławów kończył swe przeobrażenie z poczwarki na motyla, ze wsi stawał się miasteczkiem.

Z biegiem czasu rósł on w siłę, gdy jego poprzednicy popadali w błogi spoczynek żółwia. Nie tyle okoliczności wpłynęły na to, jak siła woli przedsiębiorczego męża. Burmistrzem ostatnimi czasy był Kamiński. Może on nie raz błdził, ale miastu któremu przewodniczył, przysporzył znaczenia. Stworzył je na nowo po całkowitym pożarze i dając przykład energii, budził energię w mieszczaństwie. — Tarnów przez wiele lat zdobywał się tylko na jarmarki koń-

skie. Przemysł, jeszcze lat cztery temu marzył o zbudowaniu teatru, ale dotąd nie doczekał się głowy, któraby urzeczywistniła marzenie, więc oddaje się w opiekę »Opatrzności« i poprzestaje na letnich dyalogach zamkowych. Amatorskie od lat dwudziestu przedstawienia, które już dawno prześcignęły setkę widowisk, wyrobiły amatorów z powołania. Może być, iż to amatorstwo sztuki, nie dopuściło zakiełkowania kunsztu dramatycznego, i utrudniło powodzenie nawet artystom w gościnę zjeżdżającym, wystawianym na surową krytykę dziennikarską.

Kiedy Tarnów wyzbył się fizyonomii jarmarcznej, chętnie w sali hotelu krakowskiego, przygarbiał artystów Talii i Melpomeny, a to z takim powodzeniem, że w styczniu 1868 r. Miłosz Stengel, dzielny entrepreneur, zaproponował Radzie miejskiej, aby płaciła za niego lokal, salę Frölicha, rocznie 500 złr. a on za to zobowiązuje się grywać przez sześć miesięcy zimowych i dać trzy widowiska na cele dobroczynne. Poparł tę prośbę Dr. Rosenberg, chwaliłono myśl, ale i tu brakło miastu głowy. Skromnemu życzeniu entrepenera Rada odmówiła.

Tarnopol lubo miasto gęsto zaludnione, nie miało i nie ma pretensyi do postępu cywilizacyjnego. Jego rozrywki nie sięgają dalej po za rok 1838, kiedy artyści grywali w szopie, a mimo upałów i cen niezwykłych, gromadzili natłok słuchaczy.

Rozważając tę apatyczność społeczeństwa galicyjskiego w przeciwstawieniu z tą gorącością ducha, jaka niegdyś owiewała miasta w dalekich stronach (Żytomierz, Krzemieniec, Mińsk, Kowno), nabieram szacunku dla odwagi młodziutkiej oazy sztuki w Galicyi, która zdobyła się własnymi zasobami, uporem i wytrwałością jednego człowieka, na wybudowanie gmachu, dającego sztuce trwałą przytulęć.

Bolesław Szameit był tym żebrakiem, który wyciągał ręce przy drodze, pokazywał łachmany Muzy Moniuszki i przez lat cztery, wypędzany drzwia-

mi wchodził oknem, aby wyżebrany grosz, złożyć do kalety. Miasto ulitowało się nad niedolą sztuki, darowało plac, Kasa Oszczędności postąpiła honorowo, zapewniając poparcie pieniężne, a inżynier Józef Łapicki (Witold Miłkowski) dał plan i oto po półrocznej pracy, stanął kosztem 90.000 złr. gmach okazały zaczęty 21 maja 1891 r. a poświęcony 22 listopada 1891 r. I oto widnieje budynek ogarniający scenę wygodną, foteli i krzeseł 319, łóż 10, balkon fotelowy i krzesłowy (miejsc 34), galerie i parter stojący. Ośmset widzów wygodnie pomieścić się w nim może.

Lecz nie dosyć jest zbudować. Trzeba jeszcze utrzymać; zadanie nader ryzykowne. Na to ryzyko puścił się utalentowany aktor Lucyan Kwieciński i zawarł umowę w lutym 1892, mocą której uzyskał od Towarzystwa muzycznego prawo dawania widowisk przez lat sześć, po cztery miesiące w roku.

Przedsiębiorczemu artyście życzę wytrwałości i energii *bez despotyzmu*, bo ten nie jednoczy, lecz przeciwnie, drażliwy naród aktorski doprowadza do rozdwojeń. Życzę mu, aby zaopatrywał personal *nie w rutynistów*, ale w *młódź* płonąca zapalem, bo z takiego tylko materiału hodować można rośliny rozkwitające. Życzę mu, aby urozmaicając nieustannie repertuar, starał się o dzieła, które odpowiadają wykształceniu i zamięłowaniu spektatorów. Nie zawsze można być moralistą razem i estetykiem, pomimo, że w teorii domagamy się tego. Praktyka szuka dróg, któreby wiodły do utrwalenia zawiązków sztuki. Dla tych dróg, wiele zasad poświęcić należy.

Doświadczony entrepreneur, potrafi iść z prądem usposobień publiczności, a mimo tego nie narażać honoru sztuki na szwank. Pan Kwieciński będzie, nie wątpię, tym doświadczonym wykonawcą życzeń niewybrednych, ale chcących się bawić widzów. Z drugiej strony widzowie nie mogą wymagać, aby prowincjonalna kompania sięgała po laury artystów. Pan Kwieciński dobrze zaczął w drugi dzień Wiel-

kiej Nocy i przez dnie następne, bo od Fredry, od Blizińskiego i Bałuckiego. Zarówno »Śluby panińskie« jak i »Pan Damazy« i »Dom otwarty« są tak rodzime, tak popisowe, że nigdy nie przestaną przynosić chluby ich twórcom. Zebrał gromadkę 36 osób, między którymi 24 artystów i z tą gromadką będzie budził z letargu miasta prowincyi. Niech budzi, szczęść mu Boże, bo i sztuka jest pokarmem życia wspól z potrzebami materyjalnemi. Byle tylko sam nie ostygł, byle tej drogi nie uważał za etap przejściowy.

Cztery miesiące występów, to nie wielki ciężar. Miasto może abonamentem utrzymać istnienie Towarzystwa. Ale entrepryza dalsze ośm miesięcy gdzie przepędzi? Tarnów za daleko — lecz pod bokiem jest Przemyśl, byle ten nie czynił porównań amatorów z aktorami. Może a nawet powinien Przemyśl zdobyć się na stałą subwencję na czas występów. Czas by też było pokusić się o zbudowanie teatru.

Zaludniają się od czasu do czasu towarzystwami miasta: Stryj (ludność 11.000 między temi 5.000 żydów, z dochodem 67.000 złr.), Sambor (ludność 14.000 z dochodem 60.000 złr.), Tarnopol, Rzeszów (ludność 12.000, z tych 5.000 żydów, z dochodem 111.000 złr.), Brzeżany (ludność 11.000, z tych 5.000 żydów, z dochodem 66.000 złr.), Drohobycz (ludność 18.000, z tych 8.000 żydów, z dochodem 87.000 złr.), Jarosław (ludność 18.000, z tych 5.000 żydów, z dochodem 200.000 złr.), Kołomyja (ludność 23.000, z dochodem 169.000 złr.).

Gdyby te wszystkie miasta, entrepryzie staniśławowskiej dostarczyły urządzenia bezpłatnego sal teatralnych, gdyby obywatelstwo okoliczne zapewniło stały abonament, możnaby ówczas niewielkim wysiłkiem społeczeństwa galicyjskiego, utrzymać stałą scenę prowincjonalną, mogłaby kompania objeżdżać z korzyścią dla siebie i z moralną korzyścią okolicy, jedno miasto po drugim. Jednakże jak dotąd, zdobywać się umiemy, tylko na tulenie się pod skrzydła

sejmowe. To jednakże, powinno być tylko ostatnią ucieczką, a nie systemem. Subwencyi sejm odmówił, bo dać jej nie mógł. Tem energiczniej powiaty radzić sobie powinny, aby nie dopuścić upadku kielkującej sztuki, zwłaszcza, że ta w samym Stanisławowie, ma już swoją tradycję.

Już w latach 1820—26 zaglądała tu kompania Kamińskiego ze Lwowa. Około r. 1830 była kompania Winnickiego z Okońskimi, która przeniosła się do Czerniowiec. W latach 1834 do 1839 co roku kompania lwowska osiadała na krótko.

Niebawem na horyzoncie amatorskich widowisk, pojawił się niepoczesny szlachcic z piskliwym głosem, ale z wytrwałem zamiłowaniem do ról amantów i bohaterów. Na ołtarzu sztuki, spalił on całą fortunę szlachecką Kośmierzyn. Kiedy w grudniu 1844 wystąpił w Krakowie jako amator w roli Stasia w tragedyi Szajnochy, śmiał się parter cały z nienaturalnych wysiłków tragika, ale go oklaskiwał co sił starczyło, bo widziano w nim zapal artystyczny.

On to był duszą amatorskich teatrów w Złotym Potoku w Buczackiem, gdzie grywano w r. 1845 w domu Tyburcego Olszewskiego: »Zemstę«, »Stasia«, »Szkłanka wody«, »Hajdamacy na Ukrainie«. W następności czego, sam urządził stały teatr amatorski, którego był dyrektorem, malarzem, maszynistą, suflerem i głównym artystą. Zaopatrywał scenę w kosztowne dekoracye i kostyummy, i grywał przed kilkunastu widzami tragedye, a przeważnie komedye Fredry. To szczupłe pole maleńkiego miasteczka, niebawem było dla jego zapalu artystycznego za ciasne. Przeniósł się ze wszystkiem do Stanisławowa i tu szczepił on pierwszy uprawę tej szlachetnej rozrywki.

Zapewne głównie do tej pory odnosić się może jedyna wzmianka w dziele Al. Szarlowskiego: Stanisławów 1887 (str. 244) »towarzystwo miłośników sztuki dramatycznej dające od czasu do czasu przedstawienia«. Ciągnęły się one i przez lata dalsze, a widać,

że w nich nie było artystycznej korzyści, skoro nikt na nie w pismach nie zwracał uwagi i nikt grających amatorów nie przechował pamięci.

W sierpniu 1846 nadzwyczaj zdolny komik Zenopolski dawał kwodlibeta swego układu, wyprzedził więc Fiszerę o całe lat trzydzieści.

W r. 1851 zjeżdża krakowianin Teofil Borkowski z licznem i doborowem towarzystwem. Po większej części była to młodź krakowska, nieco niedobitków z rozwiązanej sceny w Krakowie. Reżyserował Aleks. Ładnowski. Osób było 43 między niemi komik Hennig, amant Białczyński, Natorski Leon, Ulrych Ign., Woźniakowski Piotr, Gadomska Emilia, ekskwiaciarka Musinżanka, Borkowska Tekla.

Taż sama kompania szczuplejsza, bo we 24 osób zjechała w r. 1853, w niej pojawili się nowi artyści: Benda, Ficzkowski komik, Solecka, Natorska córka Borkowskiego.

W styczniu 1854 zawitał Chełchowski ze swoją trupą. Tak świetnego towarzystwa prowincjonalnego nie widziano jeszcze dotychczas. Uroczą panną Chełchowska, nieoszacowany komik żeński Grochowska, oboje Linkowscy, Kaliciński i Ulrych, tworzyli doskonały materiał do wystawiania komedyi.

Gdy z wiosną Chełchowski wyjechał, zjawił się po nim Borkowski, którego towarzystwo zmalało do 15 osób. W kompanii tej był Benda, Getlich komik, Mikulski, Borkowska, Gadomska, Kostrzyńska. Sufler Emil Borkowski, kapelmistrz Szlagórski.

Kompania ta odwiedziła Stanisławów w latach od 1856—7. W ostatnim roku, obudziło wielki entuzjazm pojawienie się w styczniu na występy gościnne Jana Nowakowskiego. Grał siedm razy i uratował finanse kompanii. Obok niego wytwornością gry wyróżniał się Piotr Woźniakowski, młodzieniec o eleganckiem obejściu i Benda jako aktor charakterystyczny. Nie dostawało dobrych aktorek.

Pożegnanie z Nowakowskim było serdeczne.

Artyści ofiarowali mu wiersz ułożony przez młodego wierszopisa Emila Borkowskiego.

W r. 1862 do kwietnia 1866 grywa towarzystwo Józefa Bendy. Kompania nie była wyborowa, błyszczała w niej panna Śliwińska, młoda i powabna amantka.

W r. 1867 od 16 marca osiedla się Miłosz Stengel na 36 widowisk, z kompanią z 18 osób złożoną. Reżyserował Kaliciński, lubiony amant, z natury komik. Odznaczał się talentem Woleński w roli kochanków, Deryng w rolach charakterystycznych i Słotwińska jako amantka. Na maj przybyła Aszpergerowa na występy gościnne.

Z przybyciem Aszpergerowej usunął się z towarzystwa Kaliciński. Tutaj to kształcili się Stan. Dobrzański, Fiszer, Zboiński, Webersfeld, Czesław Pieniążek, Kajetanowicz, siostry Pierackie i sławna Bolechowska, która pięknością swoją nie jednemu zwracała głowę.

Te ostatnie daty kształcenia się aktorów, podaje Webersfeld w *Kur. lwow.* (1892 N. 9), lecz sądzę, iż było to później, a nie w r. 1867. Zresztą cały artykuł Webersfelda powierzchowny, widocznie pisany z reminiscencyj pamięciowych.

Rusiński teatr przebywał w r. 1871 pod wodzą Baczyńskiego. Żona jego niegdyś aktorka wileńska, sławy rozgłosnej, błyszczała jeszcze resztkami minionej młodości, Gębicki aktor mający głos przepyszny, Łucya Romanowiczowa, mieli rzeczywiste zdolności.

Kompania rusińska chciała grywać i po polsku, ale Namiestnictwo z powodów nie dających się wytłumaczyć, odmówiło zezwolenia. Ztąd »Adryanna Lecouvreur«, »Żagroda Sobkowa«, »Radcy pana Radcy«, opera »Halka«, musiały przebrać się w rusińskie szarawary.

Niebawem 20 sierpnia 1871 zjeżdża Woźniakowski ze swoją trupą, z 6 kobiet i 7 mężczyzn złożoną. Sala hotelu Europejskiego świeciła pustkami. Mimo

niepowodzenia, przebył tu dwa miesiące. W kompanii tej wyróżniał się sam entrepreneur, obok niego Franciszka Gajewska arcy-sympatyczna i lubiona, lubo słabym rozporządzająca głosem. Siostra jej mniej miała miru, jako też suberetka Kołogórska zbyt rozrzucona, co bywa znamięm aktorek gry swej niepewnych. Siedlecki był rutynistą wielce użytecznym, a wybijał się w górę talentem swoim młody Myszkowski, grywając role charakterystyczno-komiczne.

Przeskakuje lat piętnaście, bo nic o nich nie wiem, choć zapewne coroku pojawiała się kompania na czas krótki.

W r. 1885 w połowie listopada osiedliła się trupa Lasockiego. Grywała w hotelu Europejskim Halpernów, w sali podobniejszej do obory niż do świątyni muz. Lasockiłożył starania około wydoskonalenia operetki. Umiał wyszukiwać talenta. Urokiem wdzięków wabiła Selleyówna, przytem miała głos piękny, silny, wyrobiony, więc nic dziwnego, że była lubiana. Szatkowski, Szutkiewicz i Kiciński tworzyli trójkę sympatycznych aktorów. Na grudzień przybyła Patkiewiczówna. Lasocki lubił się porywać na wielkie dzieła przechodzące jego siły. Dawał zarówno »Czaple pióro«, »Kościuszkę«, jak i »Halkę«, »Piękną Helenę« lub »Życie Paryżkie«.

Powodzenie, jakie sobie wyrobił, skłoniło go do zostania przez zimę r. 1886. Zawsze wiodła prym Selleyówna, która w operetce »Boccacio«, wywołała zachwyt publiki. Obok niej rokowała świetne nadzieje młodziotka Kazimira Radkiewiczówna. Istotne zdolności okazywały Stanisławska i Patkiewiczówna. Z mężczyzn stali na czele Szutkiewicz, Słonarski i Kiciński. Na luty wzmocnili kompanię Popielowie, Piechurski, Żarscy i Kliszewski. Gościnnie wystąpił komik buffo Skalski ze Lwowa.

W r. 1887 zawitała po raz pierwszy trupa Linkowskich. Była ona mała ale doborowa.

W czerwcu r. 1889 zjechała kompania z Kra-

kowa pod kierunkiem Wójcickiego. Byli tu: Stępowski, Siemaszkowie, Winiarscy, Śliwicki, Feliksiewicz, Ziemińska, Konopka i Jejde. Przyjmowano ich życzliwie.

W lutym r. 1892 amatorowie grali na dochód budowy sali dla Sokoła, komedję: „Szambelani“.

Tak więc przez całe lat siedmdziesiąt przepływały przez Stanisławów wędrowne kompanie, ale żadna nie miała portu, do którego mogłaby zawinąć. Dzisiaj szczęśliwszym jest od nich L. Kwieciński. Ma przystań obszerną i dogodną, tułaczki nie zażyje. Ci którzy pięć lat temu, mając niedobór 300 złr. złożyli na początek 75 złr., następnego roku 1200 złr. a trzeciego 7000 i wreszcie wyrosli od razu blisko ze stutysięcznym kapitałem — nie dozwolą upaść, tak wspianiale dokonanemu dziełu.

Pana Kwiecińskiego staraniem być winno, aby nie dał zwichnąć myśli szlachetnie poczętej. Starania tego wskazówką, będzie kierunek narodowy nadany sztuce.

Wykonawców tej myśli ma już poczet nie mały. Sami Kwiecińscy jak rej wiedli w stolicy, tak przodować będą na prowincyi. Pod ich sztandarem Szymańska, Gajewska, Zboiński, Milewski, Borysławski i inni iść winni na przekór zobojętnieniu, które od czasu do czasu może na gruncie małego miasta wyrastać. Młode siły gromadą idąc, budzić będą zapal, bo tak jak wszędzie, tak i na niwie dramatycznej sztuki, młodość jest podwaliną powodzenia. Byle tylko zapalowi towarzyszyła harmonia, byle praca trzeźwa, nie dorywcza, była zasadą młodocianej szkoły i byle teje szkoły przewodnik, zastosowywał w praktyce wyrazy te, które wypowiedział podczas otwarcia teatru d. 18 kwietnia:

Z otuchą jasną w gmach ten szczytny wchodzę
Który ofiarność wzniosła. — A wy — ze mną!
O sztuko polska! Na tej drodze
Wzrastaj naszą miłością wzajemną.